Nr. 174. We Lwowie Sobota dnia 25. Czerwca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ludność polska w Prusach.

Lwów 24 czerwca.

W prasie niemieckiej toczą się obecnie zacięte polemiki statystyczne o rozwój ludności polskiej w Poznańskiem. Gdy jedni uderzają we wszystkie dzwony na trwogę, powtarzając bezustannie, że protestantyzm i niemieckość cofa się ciągle, a polskość rośnie z przerażającą szybkością, inni wszystkie te obliczenia charakteryzują jako rachubę sztuczną, ułożoną *„ad usum delphini“*, — *pour le roi de Prusse.*

Berliński ekonomista Böckh np. dowodzi cyframi, że podczas gdy w r. 1861 Niemcy stanowili 46 proc. zaludnienia w Poznańskiem, to w r. 1880 już tylko 40 proc. Ubytek ten liczbowy żywiołu niemieckiego trwa dalej. W r. 1895, d. 2 grudnia wynosiło zaludnienie Księstwa 1 828.658 dusz, z tego 1,227.197 katolików, 559.760 ewangielików i 40.019 żydów. Zatem liczba ewangielików, którzy z wyjątkiem 14.000 polskich chłopów w odolanowskim i ostrzeszowskim, kępińskim i ostrowskim powiecie są Niemcami, powiększyła się w ciągu 5 lat tylko o 17.697 (w r. 1890 było ewangielików 543.013), natomiast liczba katolików, którzy z wyjątkiem 127.000 rozprószonych po całem Księstwie niemieckich katolików są Polakami, pomnożyła się w tym samym czasie o 63 129 dusz (w r. 1890 było katolików 1,164.067). To znaczy, że o połowę liczniejsza katolicka ludność pomnożyła się, nie dwa razy, lecz $3\frac{1}{2}$ razy więcej niż ewangielicka; w związku z tem udział Niemców w ogólnem zaludnieniu, spadł w tem pięcioleciu znowu z 40 na 39 proc. W podobny sposób prześcignęli dziś liczebnie ewangielików, katolicy i w Prusiech zachodnich, a na Kaszubach, tj. w 5 powiatach na zachód od Gdańska, ubyło Niemców od r. 1861 do 1886 o 12 proc., to znaczy, udział ich w ogólnem zaludnieniu od r. 1861 cofnął się z 57 proc. na 45, udział katolików wzrósł z 44 na $53\frac{1}{4}$ proc.

Przeciw tym obliczeniom zabrała głos *Posener Zeitung*, która twierdzi stanowczo, że wszystkie takie cyfry to straszaki hakatyzmu, że wrzask na cofanie się niemczyzny nie ma wprost sensu. Mówi ona:

„W miastach w Księstwie z ludnością ponad 10.000 mieszkańców naliczono w roku 1895 106.069 katolików i 104.413 protestantów. Jeżeli zaś w niektórych mniejszych miasteczkach mieszczaństwo polskie występuje więcej teraz aniżeli dawniej, to jest to skutkiem działalności komisji kolonizacyjnej, która wypędza Polaków ze wsi do miast. Dodając 125.000 Niemców katolików, których znaczna część nie rodziła się w Księstwie, do ludności niemieckiej, to wykaże się, że niemczyzna w W. Księstwie Poznańskiem zrobiła *procentualiter* daleko większe postępy, aniżeli polszczyzna“.

Mamy więc przed sobą sprzeczne twierdzenia; któremuż uwierzyć? Rozstrzygającem w tej mierze będzie zdanie pierwszorzędnego ekonomisty, jakim jest Leroy-Beaulieu. Na podstawie spisu ludności dokonanego w r. 1895 w cesarstwie niemieckiem, podaje on jako przeciętną cyfrę przyrostu ludności w całem państwie 37.4 urodzin na 1.000 ludzi; w Poznańskiem atoli ten przyrost jest największy, 44.6 urodzin na 1.000 ludzi, w Prusiech Zachodnich 44.1‰, na Szląsku 41.6‰, w Westfalji 40.9‰, w Prusiech wschodn. 40.4‰, w Saksonji 40,3‰, w Bawarji 37.4‰, w Wirtembergji 35.4‰, w Hessen Nassau 32.6‰, w Alzacji i Lotaryngji 31.2‰, najniższy jest ten przyrost w Berlinie, bo wynosi zaledwie 29.3‰, choć małżeństw zawiera się tam znacznie więcej, bo 10.3 na tysiąc ludzi w porównaniu z przeciętną liczbą małżeństw w państwie niemieckiem 8‰.

Z cyfr powyższych wynika, że najbardziej przybywa ludności w polsko-katolickich prowincjach, a jeżeli cyfry powyższe zestawimy z cyframi przyrostu ludności w Europie, to musimy skonstatować, że tylko Rosjanie mogą się większym przyrostem niż Polacy, bo 50‰ wykazać.

Coraz bardziej rozpowszechnia się wśród wysoko ucywilizowanych społeczeństw tępiąca narody choroba moralna, znana pod nazwą neomalthusianizmu, której w wysokim stopniu uległy i Niemcy, jak to wykazały w ostatnich czasach studja pastorów Wittemberga i Wagnera. Pierwszy z nich wprawdzie twierdzi, że w Poznańskiem i ewangielicki chłop ma przeciętnie 4,75 dzieci, robotnik nawet 5,2 dzieci, z tem wszystkiem korzystne te dla Niemców cyfry polegają na niewyczerpującym materjale statystycznym, nadto trzeba zważyć, że $\frac{2}{5}$ ludności niemiecko-protestanckiej w Poznańskiem żyje po miastach, żyje więc w warunkach dla neomalthusianizmu najpodatniejszych. Wobec tego łatwo zrozumieć, że ów wielki przyrost ludności w Poznańskiem nie odbywa się na rzecz agresywnego żywiołu protestancko-niemieckiego. Pomimo silnej emigracji ludu naszego do Ameryki, pomimo, że pewien procent robotników na obieżysastwie dla polskości ginie, ten opatrznościowy zwrot ludności sprawia, że żywioł nasz nie topnieje, przeciwnie, powoli się wzmaga i to pomimo olbrzymiej immigracji Niemców do kraju w charakterze wojskowych, urzędników, zwłaszcza kolejowych, kolonistów, agronomów, maszynistów, mechaników i t. d. Jak wielki jest ten przypływ niemczyzny, dosyć powiedzieć, że przy spisie ludności w roku 1885 wykazało się, że w Poznańskiem żyło 120.000 osób, które przybyły z innych prowincyj, a względnie krajów niemieckich, a jednak ten napływ z takim kosztem połączony nie wystarcza, by Polaków zgermanizować.

Pozornie zdawaćby się mogło, że wywody powyższe podyktowane są optymizmem narodowym, bo rezultat ostatnich wyborów jest dla Polaków poznańskich mało pocieszającym i zdaje się dzisiaj nie ulegać już żadnej wątpliwości, że koło polskie straci 2 mandaty. W walkach wyborczych jednak liczebna siła nie zawsze decydującą odgrywa rolę.

„Szermierz prawdy.“

Swiet pana Komarowa wdał się w polemikę z *St. Pietiersburgskiemi Wiedomostiami* z powodu wyrażenia się tych ostatnich, że Austrja jest wielkiem słowiańskiem państwem, posiadającem takie samo prawo przyjacielskiego opiekowania się mniejszymi narodami słowiańskimi, jak i Rosja. „Jakiemże to słowiańskiem państwem są Austro-Węgry, gdy naprzykład w Czechach nie uznawany jest język czeski na równi z niemieckim, a na Węgrzech, każdy, kto się nie uznaje za Węgra, wtrącany jest do więzienia? Czyżby Austrja stała się tak nagle słowiańskiem państwem od chwili mianowania Polaka hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zewnętrznych?“

Tak pyta *Swiet*, a dalej pisze:

„Wiadomo nam, że za czasów rządów Badeni-Gołuchowski w Krakowie marzono o utworzeniu jakiegoś polskiego pierwszeństwa w Austrji w imię słowiańskiej solidarności. Ale, że takie polskie pierwszeństwo wcale nie jest pożądanem dla innych Słowian widać z postępowania Polaków nietylko w Galicji, gdzie ich zachowanie się można objaśnić głęboką nienawiścią do „russkich“, ale nawet w Bośnji i Hercogowinie. W tych dniach otrzymaliśmy z tej nieszczęsnej słowiańskiej krainy listy, w których powiedzianem jest, że Polacy urzędnicy są daleko gorsi od wszystkich Węgrów i Niemców, gdyż rozumieją lepiej język serbski i stają się tym sposobem jednocześnie szpiegami i tyranami. Oto jakiem jest to nowe słowiańskie państwo, odkryte przez *St. Pietiersburskija Wiedomosti*“.

Panie jenerale! Oszczerstwa pańskie co do szpiegostwa i tyranji, pozostawiamy na boku, po pierwsze do oszczerstw jesteśmy już aż nadto przyzwyczajeni, a po drugie klasycznym krajem szpiegostwa i tyranji może być i jest tylko Rosja — ale, panie jenerale, zapytujemy się; czy Rosja m o ż e być... słowiańskiem państwem, skoro w Królestwie Polskiem język polski jest gnębiony i stoi daleko niżej od rosyjskiego, niż czeski od niemieckiego w Czechach, skoro za każde śmielej wyrażone prawdziwe zdanie człowiek dostaje się do więzienia i znosi tam katusze piekielne? Panie jenerale, skoro się występuje jako szermierz prawdy, trzeba być samemu czystym jak łza... a pan podobno masz na sumieniu jakieś grzeszki bulgarskie! Ciekawibyśmy też byli, ile będzie kosztowało ogłoszenie tych bośniacko-hercogowińskich listów w pańskiem piśmie?

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 21 czerwca.

(Sejm i jego odroczenie. — Obojętność dla spraw sejmowych. — Gdzie leży przyczyna. — Poseł jubilat. — Obawa przed socjalistami. — Vákonyi Stefan. — Sławiański sojusz w Pradze. — Strach o żydów galicyjskich).

Jeszcze przed paru laty sejm węgierski interesował cały ogół, — dziś, za błogosławionych rządów barona Banffy'ego, — zobojętnieliśmy wszyscy dla tej instytucji i nikt nawet nie zauważył, że sejm węgierski prace swoje odroczył. Zobojętnienie Węgrów do parlamentaryzmu w ogólności, a dla sejmu węgierskiego w szczególności jest po części usprawiedliwionem, gdyż sejm węgierski stał się instytucją o militarnie zorganizowanej dyscyplinie, która w dosłownem tego słowa znaczeniu jakby miała za zadanie zakładać kagańce każdemu posłowi. Większość silna, popiera bezwzględnie rząd dzisiejszy i na jego skinienie też zbija zawsze opozycję sejmową, choćby tylko dlatego, że ona opozycją się nazywa.

W sejmie węgierskim zasiada 426 posłów. Z tej liczby do partji rządowej (tak zwanej, na pośmiewisko jakby — „liberalnej“), należy 264 osób. Reszta, 162 członków „wysokiej“ izby dzieli się na opozycyjne partje: narodową (hr. Apony'iego), ludową (której przywódcą jest klerykał hr. Zichy), dalej Koszutowską, czyli niezawisłą, której znowu duchowym i politycznym wodzem jest Franciszek Koszuth. Ta ostatnia partja (62 członków) jednak rozbija się jeszcze na dwie frakcje, ale wszystkie partje i frakcje opozycyjne, hołdują w swoim zakresie widzenia zupełnie odmiennym innym ideałom politycznym, ztąd też „ręka w rękę“ ze sobą nie idą i dlatego zawsze i łatwo bardzo zwolana przez „barona-szefa“, „liberałka“ sejmowa, w pierwszych zaraz potyczkach silnie atakując opozycję, zwycięzki sztandar walki parlamentarnej zatyka na chwałę swoją i na pociechę gabinetu ministerjalnego prawie zawsze bez wielkiego natężenia sił. Obecnie więc w sejmie węgierskim rządzi dwieście sześćdziesiąt cztery pewnych głosów, którymi rząd rozporządza w każdej potrzebie, reszta nic nie znacząca opozycja postradała nawet swoje znaczenie, jakie kiedyś silna pod wodzą Irany'iego i Aponyi'ego miała niezawodnie.

Nie wiem, czy wiadomem jest czytelnikowi, że poseł do sejmu krajowego pobiera ryczałtową pensję roczną wynoszącą 4200 zł. a w dodatku 800 zł. na mieszkanie, choćby się więc nic nie robiło, toć żyć za tę „bagatelkę“ pięciu tysięcy zł. można spokojnie przez lat pięć u nas (bo tak długotrwałym jest mandat poselski na Węgrzech), a jeśli się jest mamelukiem i działalność swoją w sejmie opiera na poważnem „tak“, które się za panią matką (rządem) powtarzać po inno w izbie, no to można śmiało cały szereg dziesiątek lat przesiedzieć na wygodnem i szanowanem stanowisku posła sejmowego. Przy ostatnich wyborach do sejmu, za rządów br. Banffy'ego z urny wyborczej wyszła cała falanga ludzi, nietyle zdolnych ile zawsze potulnych i te wybory kosztowały rząd — jak to wspomniał swojego czasu poseł Rohonczy — trzy miljony zł. Czyż wobec takiej zakupionej większości głosów można się dziwić, że sejm węgierski traci na znaczeniu, przestaje być izbą ustawodawczą i reprezentacją woli i potrzeb narodu, ale jest zorganizowaną izbą „karjerowiczów“, którzy nic nie robią, a wygodnie żyją za djety pobierane?

Sejm węgierski stał się podobnym do zestarzałej śpiewaczki, która straciwszy głos swój, gwałtem śpiewać pragnie, ale zamiast podobać się, zachwycać, interesować i porywać, u ogółu wzbudza tylko śmiech i powiedziałbym — wzgardę dla siebie.

To samo dzieje się z sejmem; dawne znaczenie jego obalono, nie jest on więcej instytucją, gdzie swobodnie nad polepszeniem doli ludów debatowano, ale stał się ślepem narzędziem w rękach rządu i jako takie mało interesującem ogół.

Sejm więc odroczony, tymczasowo mieliśmy tu jubileusz poselski, tem rzadszy, że poseł-jubilat jest od lat pięćdziesięciu członkiem skrajnej lewicy i deputowanym z jednego i tego samego miasteczka na Węgrzech jak przed laty pięćdziesięciu tak i dzisiaj, poseł Józef Madarasz, dzisiaj starzec 84-letni, wszelako bardzo rzeźki i najsumienniejszy ze wszystkich kolegów swoich w wypełnianiu obowiązków reprezentanta w izbie. Prawdziwy typ „koszutowca“ — brał udział w 48 roku i zawsze występuje w izbie w czamarze węgierskiej. Z żyjących jeszcze Węgrów. Z owych pamiętnych czasów' jako reprezentant w izbie sejmowej, jedyny dziś szczery przyjaciel naszego narodu i naszej sprawy. Żyje pamięcią lat minionych, żyje pamięcią zaprzysiężonego braterstwa na polu bitwy i z żywą serdecznością zawsze wspomina o wszystkich i wszystkiem, co Polakami li polskiem było, wierny został swoim przekonaniom, wierny i niezachwiany w programie politycznym — unikat w zreformowanej i do szczętu odmiennej izbie „modnego“ sejmu węgierskiego.

Rząd boi się socjalistów. To pewnik, boi się agitacji na wypadek wyborów i dlatego usuwa powoli wszystkich, lub też dla bezpieczeństwa pakuje ich pod... klucz. Do takich agitatorów i niebezpiecznych, agrarnych socjalistów zalicza się bez wątpienia Vàkonyi Stefan. Występował zawsze i śmiało przeciw rządowi i przeciw kapitalistycznej partji neożydów rządzącej stanowczo na Węgrzech. Prokuratorja kazała go łapać, — zręczny zdołał uciec do Wiednia, lecz tam go uwięziono i na żądanie rządu węgierskiego władzom sądowym tutejszym wydano! Dziwna rzecz! Rząd węgierski na żądanie władz austrjackich nie wydał swojego czasu posła Stojałowskiego, bo widział w jego agitacji — tylko polityczne przestępstwo, a teraz ten sam rząd z energją żąda wydania Vakonyi'ego, który przecież niczem innem nie był jak tylko politycznym przestępcą. Władze wiedeńskie wydały przestępcę, rozprawa toczyć się będzie, a obronę przyjął na siebie znany adwokat i poseł, Karol Oetvös.

Praskie uroczystości napsuły krwi tutejszej prasie. Polacy i Czesi, a wreszcie Rosjanie. Gwałtu co się dzieje! Krzyczą wszystkie gazety za *N. fr. Presse* powtarzając: Sowiański bunt, więc w Pradze zapalono nową pochodnię niebezpiecznie oświetlającą już dziś przyszłość monarchji! — Dula Mateusz, z Turocz Szt. Marton przemową swoją w Pradze, najwięcej rozgniewał organy prasy tutejszej.

Tak samo wielki rwetes wywołują tutaj na szpaltach dziennikarskich rozruchy antiżydowskie w Galicji. Sprawy Szmulów i Icków naszych gorąco leżą na sercu naszym żydkom peszteńskim! Nic to dziwnego! Znamy tutejsze stosunki. Jak żyd będzie w Galicji dusił i męczył chłopa, prasa węgierska milczeć będzie z pewnością, ale niech chłop poturbuje jednego lub drugiego żydka, natenczas wielki rwetes gazety głoszą, że *in Halbasien werden die Juden todgeschlagen!* Sprawiedliwość żydowska ślepa na wszystko, tylko nie na sprawy żydowstwa.

Pobóg.

Praga 21 czerwca.

(Uroczystości praskie).

II. Kwiaty i kwiaty! Czesi gości polskich wszędzie obsypywali kwiatami. Już na pierwszej stacji czeskiej, w której był dłuższy przestanek, w Czeskiej Trzebowie, obsypano nas gradem kwiatów. P. Ostaszewski-Barański, który w gorących słowach odpowiedział na serdeczne powitanie, otrzymał od kobiet trzebowskich piękny bukiet z napisem: gościom polskim — „pani a divky“ (kobiety i panny); inni Polacy otrzymali mniejsze bukieciki. Tak samo też jadącą w kilka godzin po nas deputację rad miejskich: lwowskiej i krakowskiej witano mowami i obsypywano kwiatami. Sceny te powtarzały się w Pardubicach, gdzie na dworzec wy-

(76)

FR. RAWITA

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Dokończenie).

— Nie zamknąłem... — pomyślał sobie.

Wysunął ją — *Pamiętnika* nie było...

Teraz wszystkie wątpliwości skupiły się na jednym wyrazie, który mu rozwiązał całą zagadkę:

— Uciekła... z dziećmi...

Począł się zastanawiać nad tym domysłem.

— Jużci uciekła do ojca... nigdzie więcej...

W pierwszej chwili chciał biedz na kolej i jechać do Bolestraszyc. Ale rozwaga wzięła górę. Stanęło nowe pytanie do rozwiązania:

— Po co? Nie, to już koniec...

Wróciły mu rozwaga i zastanowienie.

— Uciekła... nie z gachem przecie... ale do ojca... Co się z *Pamiętnikiem* stało? Czytała go z pewnością... czytała... Czy wzięła ze sobą? Już mi teraz wszystko jedno... Jestem znowu sam — tylko mi ból i smutek przybyły do towarzystwa.

Chodził, chodził, chodził po pokoju, aż zmęczony usiadł. Usiadł nieświadomie. Nie chciał siedzieć. Nie czuł ani zmęczenia, ani głodu. Był w dziwnym stanie i nie myślał, nie rozumował, nie zastanawiał się jak wyjść z tego położenia, tylko od czasu do czasu wyrywał się mu z ust jeden wyraz.

— Koniec... koniec... koniec...

Powoli myśl poczynała budzić się w nim i działać.

— Nie pójdę do niej... nie pójdę... ja mam także dumę...

Myślał o żonie, o położeniu swojem i wracał do *Pamiętnika*, z którego jak ze źródła wypłynęło wszystko złe. Uczuł wstręt i nienawiść do pułkownika, którego obwiniał o klęski i smutki, — po chwili usprawiedliwiał jego i siebie. Dla siebie znalazł łagodzący środek — w przekonaniach, dla pułkownika — w życzliwości, jakiej dowody odbierał. Widział to tylko, co się widzieć dało.

— Nie byłem szpiegiem, nie jestem zdrajcą... — tak się sformułowały ostatecznie jego myśli.

Czasem mu tylko stawały w wyobraźni schudzone i wynędzniałe postacie tych, którzy byli ofiarami jego przekonań.

Około południa zeszedł na miasto i już tej nocy nie wrócił.

Gdzie się błąkał i co robił? Niewiadomo.

W kilka dni dopiero po tem co zaszło, zdecydował się pójść do pułkownika i opowiedzieć, co się stało. Potrzebował jakiegoś wyjaśnienia, uspokojenia dla myśli i uczuć.

Jefim Karłowicz przyjął go nad wyraz słodko. Mówił o wielu rzeczach, — o teatrze, sztuce, literaturze, polityce — ale najbliższego przedmiotu nie tykał, chociaż już wiedział co się stało.

Dotknął go po części sam Bajbuza.

— Panie pułkowniku — zaczął — pan wie, ja już straciłem moje zajęcie w biurze statystycznem...

Pułkownik szeroko oczy otworzył, jakgdyby istotnie o niczem nie wiedział.

Bajbuza ciągnął dalej:

— Kilka dni spauzowałem z powodu choroby, potem wróciłem, ale powiedziano mi, że na mojem miejscu już ktoś inny pracuje.

Jefim Karłowicz udał zakłopotanie.

— A! To nie dobrze, nie dobrze się stało... kilka dni tylko pan nie byłeś w biurze...

— Może więcej... nie pamiętam ile.

— Widzi pan... na służbie to tak... Pan prezydent strasznie „strogij“...

Bajbuzie błąkała się kilka razy myśl opowiedzenia faktu zniknięcia „Pamiętnika“ i wyjazdu żony. Ale nie mógł wykrztusić!

— Znalazłem się znowu na bruku bez zajęcia... — wyszeptał.

Pułkownik rzekł wesoło:

— Tem niech się pan nie martwi! Człowiek z takiemi zdolnościami, z taką wiedzą zawsze znajdzie pracę korzystną.

— Wątpię...

Jefim Karłowicz udał, że nie rozumie, skąd te wątpliwości płyną. Rozumiał jednak i nie dopytywał się.

— Tylko nie tracić nadziei! — pocieszał go. — Człowiek, jeżeli zechce, zawsze pożytecznym być może.

— Jestem bardzo znękany moralnie.

— Istotnie, widzę, że pan mizernie wygląda.

— Żona mi zachorowała... musiałem z dziećmi wysłać do ojca, na wieś... a sam myślę także o tem, ażeby gdzieś wyjechać...

— Tak... człowiek czasem potrzebuje odpoczynku...

Nagle głowę podniósł i wpatrzył się w Bajbuzę.

— Ja panu mogę przyjść z pomocą... z tym warunkiem wszakże, ażebyś pan rozpoczął prace o polsko-rosyjskich słownikach, wykończył i wydał.

— Nie wykończę i nie wydam. Nie mam środków potemu i spokoju.

— Trzeba, ażebyś pan skończył i wydał. Pan jesteś człowiekiem wahającym się, nie masz odwagi przekonań... trzeba jasno rzecz postawić: że pan nie stoisz na gruncie tej spróchniałej staro-szlacheckiej polityki, której marzy się Polska „at morza do morza“, ale chcesz zgody i życia wspólnego z potężną Rosją. Niech pan bierze przykład z Ludwiczka — jemu z odwagą przyszły sława i pieniądze, a pan o całe niebo wyższy jesteś od niego!

Bajbuza powtórzył z uporem:

— Nie wykończę...

Jefim Karłowicz zwrócił się do niego:

— Pan wierzy w moją życzliwość? — zapytał. Bał się wątpiącej odpowiedzi, więc dodał: — nieraz miałeś pan już dowody.

— Wierzę... — wyszeptał.

— Ja panu dostarczę środków do wyjścia z tego ciężkiego położenia, ale z tym tylko warunkiem, że pan rozpoczętą pracę doprowadzisz do końca.

Bajbuza głową skinął i rzekł:

— Słucham pana...

Pułkownik ciągnął dalej:

— Ja jestem człowiekiem zamożnym, bez rodziny... Człowiekiem zapalonym i gorącym jak każdy Polak... ja także zapalam się do idei... tę ideę już mi pan z serca wyrwałeś i w pracę wcieliłeś... Ja panu dopomogę... bezinteresownie, jak wydawca, który się zadowalnia moralnym sukcesem.

Myśl ta zaczęła mu się podobać.

— W jakiż sposób pan pułkownik zamierza to zrobić?

— W bardzo prosty... Wyszlę pana za granicę dla studjów i regularnie będą panu wypłacał pensję z tym warunkiem, że co miesiąc będziesz mi pan przysyłał dokładne sprawozdania z tego coś pan zrobił. Będzie to spowiedź czysta, serdeczna z pracy, z myśli, ze stosunków...

Bajbuza zamyślił się.

— To niemożebne... — rzekł po chwili — z dwóch powodów: przedewszystkiem teraz o mnie mówią za dużo... moje nazwisko na ustach każdego... i następnie: stosunek mój do pana byłby zbyt dwuznaczny... powiedzianoby mi po prostu, że jestem szpiegiem.

Pułkownik rzucił się gorączkowo.

— Ach, Boże mój! Z taką drażliwością człowiek nie w stanie będzie żadnej pracy podjąć i wykonać, bo zawsze znajdzie się ktoś, co kamieniem ciśnie... błotem obryzga. Ale i na to jest sposób. Pan zmienisz nazwisko... ja panu każę wydać paszport na nazwisko zmienione, a reszta? — Od czegoż rozum.

Bajbuza myślał. Gdyby przyjął propozycję pułkownika, znalazłby może w nowych warunkach życia trochę ukojenia... uciekłby... usunął się w głuchy kątek...

Jefim Karłowicz po chwili ciągnął dalej:

szła muzyka „Sokoła“ i grała pieśni polskie, w Kolinie i Pradze. W Pradze z dworca wieziono nas do hoteli w powozach przystrojonych w kwiaty i wstęgi o barwach polskich. Tłumy publiczności zebrane po ulicach wznosiły na cześć naszą gromkie okrzyki. Gdyśmy wychodzili z dworca, niektóre panie czeskie ściskały nas i całowały; entuzjazm był wielki, a szczery, widać to było po rozjaśnionych twarzach, po wyrazie oczu, po gorących okrzykach.

Na drugi dzień w sobotę rano odbyło się w muzeum narodowem czeskiem odsłonięcie posągu Palackiego. Po deputację lwowską, która mieszkała w hotelu arcyksięcia Stefana, na Vaclavskiem namesti, przybył burmistrz m. Pragi dr. Podlipny. Wszedłszy do pokoju, w którym mieszkał prezydent dr. Małachowski z wiceprezydentem Michalskim, ucałował się z oboma serdecznie, poczem zabrał ich z sobą do swoich powozów. P. prezydent Małachowski wsiadł do powozu z panią Podlipną, za nimi dr. Podlipny z p. Michalskim, w dalszych powozach radni pp. dr. Kalina i Walichiewicz z radnymi czeskimi i dziennikarze polscy.

Po drodze publiczność, która tworzyła szpaler aż do muzeum, witała deputację lwowską, która wystąpiła w pięknych kontuszach, gorącymi okrzykami. W muzeum licznie zebrani reprezentauci najwyższych kół czeskich również powitali gości polskich jak najserdeczniej. I wtedy, dopiero gdy Polacy do muzeum przybyli, rozpoczęła się uroczystość. Opis uroczystości dałem wam już w telegramach, tu jeszcze zanotować muszę jeden fakt drobny wprawdzie, ale który bardzo niemile dotknął nas Polaków. Oto przed rozpoczęciem uroczystości, gdy kilku dziennikarzy przybyło przed nami, jeden z nich — niestety dziennikarz polski, ale na szczęście ani lwowski, ani krakowski — nazwiska jego cytować nie chcę, zbliżył się do Komarowa, przedstawił się mu, a gdy mu Komarow rękę podał, z radości widocznie, iż ściska rękę moskiewskiego satrapy i największego wroga wszystkiego, co polskie, zgjął się w kabłąk tak nisko, iż zdawało się, że czołem uderzy o podłogę. Bardzo to przykro dotknęło nas i potem owemu dziennikarzowi czyniliśmy ostre wymówki.

Wielkie wrażenie sprawiła mowa dra Smolki, poważna i przepięknie wygłoszona.

Komiczne wrażenie zrobił Komarow, prawdziwy jenerał operetkowy. Niski, gruby, z twarzą jakby nalaną, zdradzającą, że pan jenerał nie pogardza alkoholem, siedział na krześle dumny tak, jakby co najmniej spełniła się jego idea panslawistyczna i on nie był jenerałem serbskim, lecz carem zjednoczonej i połączonej Słowiańszczyzny. Gdy przyszła na niego kolej do mówienia, wyciągnął z pod krzesła, na którem siedział, pudło, wyjął z niego wieniec srebrny, ofiarowany przez radę miejską (dumę) w Petersburgu i z wieńcem tym wysunął się na trybunę. Przemawia głosem skrzeczącym, nerwowo, z dziwnemi i oryginalnemi ruchami rąk. Ogółem robi wrażenie wielce niesympatyczne. Ubrany był w jakiś pstrokaty mundur. Był w tym mundurze tylko raz, gdyż potem policja zakazała mu noszenia tego munduru, gdyż nie miał na to zezwolenia od ministerstwa.

Wieczorem na bankiecie w sali na zofińskiej wyspie odbył się bankiet. Największe wrażenie, jak już w telegramie wspomniałem, wywołała mowa posła Kramarza. Powitano go burzą oklasków, a dalej bardzo gorąco oklaskiwano ustępy, w których podniósł zasługi hr. Badeniego i koła polskiego. „Nie zapomniejmy o tem — rzekł — iż to był polski minister, który chciał dać nam Czechom równouprawnienie, wymierzyć sprawiedliwość i cierpiał za to bardzo, nie zapomnijcie, że koło polskie ze wszystkich stronnictw najwięcej miało do zniesienia napaści i obelg za to, że nas popierało i że także chciało wymierzyć nam sprawiedliwość. Czesi zawsze czuć będą za to wdzięczność do Polaków. Cześć im“! Przemówienie to znów nagrodzodzo hucznymi oklaskami, a muzyka na galerji zagrała „Jeszcze nie zginęła“. Hymn nasz uczczono przez powstanie.

Z Polaków przemawiali prezydent m. Krakowa p. Friedlein, prezes tow. dziennikarzy polskich p. Zajączkowski i Jeiski dziennikarz z Warszawy.

Zanotować należy jeszcze, że wielkie wrażenie wywarła także mowa posła ks. Bianchiniego. W gorących słowach podniósł solidarność Polaków, Czechów i Chorwatów, których przeszłość jest tak piękną, ostro wystąpił przeciw uroszczeniom Azjatów i wyraził życzenie, aby zamki królewskie na Wawelu, Hradczynie i Zagrzebiu nie stały pustką, lecz żeby w nich zamieszkali królowie.

Mowa ks. Bianchiuiego miała ten skutek, że gdy potem przemawiał Komarow mowę jego przerywano okrzykami: Azjaty precz!

— Z czasem mógłby pan nawet wydawać za granicą pismo na wzór *Naszej przyszłości* — po francusku albo po niemiecku, skupić w redakcji tego pisma całą inteligencję polską, kwiat sił umysłowych.

— To byłoby prawie niemożebne...

— Co pan mówi! Wszystko na świecie możebne. Pan wie... Dragomanow, ten wielki Dragomanow, wydawał przecież nie za swoje własne, ale za rządowe pieniądze liberalne pismo w Genewie... i długi czas nikt o tem nie wiedział i on sam nawet... I cóż? Był szczerym i twardym Rusinem do końca... To patrjotyzmowi nic nie przeszkadza...

Bajbuza wahał się. Kłębiły się w nim myśli jak burza i miotały od brzegu do brzegu. Słyszał wśród tego wycia jeden wyraz tylko: uciec... uciec... uciec...

Pułkownik badał każde drgnięcie jego muskułów.

— No, i cóż? — zapytał — zgoda?

Milczał przez chwilę, a potem rzekł głosem drżącym trochę:

— Zgoda!

I podpisał wyrok śmierci sam na siebie...

KONIEC.

A teraz jeszcze jeden szczegół komiczny. Pięciu Polaków, a to deputacja lwowska i redaktor Ostaszewski-Barański, było w kontuszach i deljach i wskutek tego byli przedmiotem gorących wszędzie owacyj. Pozazdrościł im tego jeden z dziennikarzy południowo-słowiańskich i postanowił również wystąpić w stroju narodowym. Lecz nie miał go z sobą. Przemyślny atoli Dalmatyniec poszedł do głowy po rozum, udał się do teatru, do dyrektora Szuberta i wypożyczył sobie kostjum czarnogórski. Odtąd na bankietach i uroczystościach paradował w tym kostjumie.

Z prowincji.

Zaleszczyki dnia 10. czerwca. *(Wycieczka techników).* Grono z 28 słuchaczy szkoły politechnicznej we Lwowie, pod przewodnictwem profesorów pp. Niedźwieckiego, Thulliego i Skibińskiego, zwiedziło w dniu 6. i 7. czerwca nasze miasto i okolicę w celach naukowych.

Wyjechawszy ze stacji kolejowej w Łużanach, tak zwaną szutrówką oglądali po drodze ważniejsze objekty i roboty ziemne bukowińskiej kolei lokalnej z Łużan do Zaleszczyk, zaś w Prelipczu nad Dniestrem, pokłady geologiczne.

Wysiadłszy przed mostem kolejowym nad Dniestrem, obejrzeli szczegółowo według planów i objaśnień kierowników budowy, to imponujące dzieło nowoczesnej techniki.

Wysokość mostu wynosi na lewym brzegu 40 metrów nad powierzchnią wody z spadem 16‰, konstrnkcja żelazna szerokości 380 m. system kratowy — belka dolno-paraboliczna o pięciu łukach rozpiętości 63 m., i trzech pasach równoległych, rozpiętości 32 m. spoczywa na pięciu filarach kamiennych, fundamentowanych pneumatycznie 4 m. głęboko w korycie rzeki i trzech filarach lądowych. Most zupełnie ukończony i swą śmiałą budową wprawia każdego w zachwyt i zadziwienie.

Po zwiedzeniu mostu, przywitani w zastępstwie przedsiębiorstwa budowy kolei wschodnio-galicyjskiej, przez p. inżyniera St. Ziembickiego, p. starostę Studzińskiego, burmistrza p. Kajetanowicza, iużynierów rządowych i budowy kolei, udali się wycieczkowcy do miasta, gdzie po spożyciu obiadu w hotelu Farsa, urządzo wycieczkę w celu oglądnięcia stromej uboczy Dniestru, wyrobioną wiekową pracą rzeki, z zupełnie odsłoniętymi pokładami formacji sylurskiej. Po zwiedzeniu jeszcze monasteru św. Jana, zawieszonego malowniczo, jak gniazdo jaskółcze na skale ogromnego stoku nad Dniestrem, przewieźli się wycieczkowcy łódkami na lewy brzeg Dniestru i oglądali roboty około zamulenia Dniestru w celu zamknięcia jednego ramienia rzeki.

Dnia następnego oglądano szczegółowo rządowy most kamienny na Dniestrze łączący Galicję z Bukowiną, zbudowany w roku 1895 w miejsce dawnego mostu na łodziach, budowle na tutejszej stacji kolejowej i dnia 8. b. m. odjechali wycieczkowcy do Czortkowa, zachwyceni położeniem Zaleszczyk i okolicy, jak niemniej gościnnością przedsiębiorstwa budowy kolei, unosząc z sobą nowe i przyjemne wrażenia z odbytej wycieczki.

Rozruchy antisemickie.

Oświęcim 21. czerwca. Ciszę w naszem mieście urozmaiciło przybycie dwóch kompanij 13. pułku piech ty z Krakowa w dniu 17. bm. ku niezmiernej radości naszych braciszków mojżeszowego wyznania. Piorun z jasnego nieba nie byłby wywarł potężniejszego wrażenia na tutejszej chrześcjańskiej części ludności, jak przybycie wojska na obronę żydów, którzy ani w Oświęcimiu, ani w okolicy wcale nie byli zagrożeni, a tem mniej zaczepiani. Wprawdzie pojawiały się głuche wieści, że w Boże Ciało chłopi mają „rżnąć żydów“, i starostwo żandarmami wzmocniło na ten dzień posterunek, atoli było to najzupełniej zbytecznem i dzień ów uroczysty przeszedł najspokojniej, jak to zresztą było do przewidzenia. Strach jednak ma wielkie oczy, to też w czasie procesji po rynku żydzi pochowali się do mysich jam i zamknęli okienice. Pierwszy to raz od lat niepamiętnych Oświęcim wolny był przez dwie godziny od widoku pejsów, co bardzo miłe na biorących udział w procesji wywarło wrażenie. Dawniej tego nie było i niejednokrotnie uczestnik procesji był w tem przykrem położeniu, że trzymając w jednej ręce książkę do modlenia, drugą musiał równocześnie zaciskać w kułak z oburzenia na wyzywającą postawę wszechwładnych panów tego grodu.

Zandarmerja badała energicznie w okolicznych wioskach, czy gdzie nie ma ukrytych kos i znalazła je istotnie, boć to przecież czas sianożęcia. Tak się to u nas wywołuje wilka z lasu. Głodny chłopek uwija się za rzetelnym zarobkiem, by jakoś przebiedować do nowych zbiorów, a nasza postępowa polityka brania żydów w obronę nawet wówczas, kiedy im absolutnie nic nie zagraża, podsuwa mu myśli zbrodnicze.

Może sądzicie, że dotąd nikt nie poniósł uszczerbku na tem, że wojsko przybyło i spokojnie udaje się na ćwiczenia, jak w stałem miejscu swego pobytu? Mylicie się. Z powodu braku innego miejsca rozlokowano żołnierzy w szkole, którą w mgnieniu oka przemieniono na koszary, a dziatwę rozpędzono na cztery wiatry po to, by nie miała już czasu zaokrąglenia wiadomości nabytych w ciągu roku, by nie zakończyła roku tak gorąco upragnionym popisem, by się nawet do spowiedzi nie przygotowała należycie z powodu braku sali egzortacyjnej! Stało się to wszystko tak nagle, że doprawdy tylko wybuch wojny mógłby usprawiedliwić te zarządzenia. „Wybrany“ ludu izraelski! Dla ciebie to igraszka, ty z tryumfem spoglądasz na swe dzieło, żeś *à la minute* przerobił przybytek nauki na koszary, lecz nam chrześcjanom idzie o nasze dzieci, o religię, naukę i dlatego protestujemy publicznie.

Z Jasła piszą do *Kurjera lwowskiego:* Donosiłem już, iż prezydent sądu pozwolił aresztowanych z powodu zaburzeń odwiedzać przez całą niedzielę. Okazało się jednak, że pan Pinkas, nadzorca tutejszych więzień uważa się za wyższą jeszcze instancję, albowiem rozporządzenia tego nie wykonał, owszem, nakazał strażnikom więziennym, aby nikogo nie wpuszczali, a oni w dodatku jeszcze lżyli najordynarniejszemi słowami żony i krewnych uwięzionych.

Z Nowego Sącza donoszą pod datą 24.: Wczoraj w południe napadli chłopi na Zbyszyce koło Sącza. Było to podczas jarmarku. Na dzień dzisiejszy zapowiadają napad na Nowy Sącz. Marszałek powiatowy Głębocki otoczył swój dwór kompanją wojska.

Z Jasła donoszą 23. b. m. Wczoraj wieczorem nadeszła tu wiadomość, iż w Samokleskach podpalono karczmę. Wojsko ciągle odbywa patrole.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

XVII.

Chcecie państwo wiedzieć, co mówi djurnista? „Djurnista o stosownem wynagrodzeniu“, który chce być wymienionym. Jestto p. Jędrzej Czaja, mieszka we Lwowie i należy do fenomenów w świecie djurnistów, ponieważ posiada „swój skromny majątek“. Najpierw nie miał odwagi kompetować o panuę z powodu szczupłych środków materjalnych. Niezawodnie jest w tem pewna tragiczność, kiedy marna mamona przeszkadza człowiekowi kochać legalnie. Potem jednak p. Czaja „miał masę facetek różnych“ i na drodze eksperymentacyjnej doszedł do smutnego wniosku, że mają one zachcianki, którym trudno dogodzić (p. Czaja pisze nam, „że nie widzi na to dostatecznego pokrycia“). Jednem słowem nabrał przekonania o ich (facetek) „nierozsądku, braku wykształcenia i stosownego majątku“. Rzecz jest jasna. Naturalnie z takiemi niepodobna się żenić. P. Czaja nie jest jednak materjalistą, dybiącym tylko na posag i wyznacza należne miejsce także urodzie. Równo rok temu pragnął złożyć ofiarę na ołtarzu swojego idealnego światopoglądu, lecz panna okazała się znowu zdecydowaną materjalistką i dała do zrozumienia, że jej zdaniem pojęcie męża nie jest kompletne bez stałej i dobrej posady. *Stabile und gute Anstellung.* Nie mogąc sam spełnić misji rodzinnej w społeczeństwie, p. Czaja zaleca ją gorąco innym, tym mianowicie, którym łaskawy los dał rangę. „Starzy kawalerowie“, są słowa p. Czaji — „będąc na wyższych stanowiskach, powinni się żenić i uszczęśliwić niejedną kobietę, zmniejszając tem liczbę ludzi bez opieki“ i nadto „pod innym względem zmieniając stan rzeczy na dobre“. P. Czaję stawiamy za wzór tym zgryźliwym cynikom, którzy doświadczywszy w życiu czegoś złego od kobiet, bryzgają na nie w ankiecie niniejszej oskarżeniami, odmawiają im posiadania duszy, czynią z nich niszczycielki. Oto jest wzór chrześcjańskiego zapomnienia uraz. P. Czaja powiada wprawdzie, że „jak wszyscy kawalerowie w ankietach, które z przyjemnością i zachyceniem czyta, uskarża się na damy“, mimo to jednak nie waha się apostołować na ich korzyść. Jestto wyższe szlachectwo ducha i należy się korzyć przed niem. Nie zasępiaj jednak oblicza twego, dobry panie. Ten sam los, co ciebie, spotkał Adama Mickiewicza. „Póki córeczki opiewałem wdzięki, mamusia słucha, stryj czyta...“ Zna pan ten prześliczny wierszyk? Mickiewicz także nie miał stałej posady i dostawał rekuzy z tego powodu, a jednak teraz stawiają mu pomniki.

XVIII.

Motywy ekonomiczno-towarzyskie:

„Jestem prywatnym urzędnikiem lasowym. Stan ten do którego mam honor się liczyć — nie lubiany u dołu, a bagatelizowany u góry, nie zjednał sobie dotychczas niestety należnego zaufania w społeczeństwie, które sądzi po randze i tytułach, a nie po godności i użyteczności człowieka w ekonomji społecznej i przyrodzonej. Toż i płeć piękna nie miała potrzeby grzeszyć zbytniem zaufaniem do takiej jednostki, jaką ja jestem. Głównym przeto powodem mojego nieożenienia się był mój prywatny stosunek służbowy, nie dający mi gwarancji przyszłości choćby na rok jeden. Następnym powodem było także to nieszczęście, że się uczyłem matematyki i chciałem bodaj skromniutką cyfrą rozpocząć karjerę małżeńską. Kalkulowałem więc sobie tak: Jeżeli moi żydowscy koledzy z ławy szkolnej zaraz po maturze otrzymywali zapewnienie na 10, 20 i więcej tysięcy posagu, to dlaczego ja kończąc nadto o głodzie i chłodzie studja zawodowe, nie mam dostać oprócz żony bodaj kilkuset zł. Niestety! egoizm ten pomścił się srodze na mnie. Zamiast żony zdobyłem sobie przeświadczenie o nędzy materjalnej naszego chrześcjańskiego społeczeństwa (przynajmniej w okolicy jarosławskiego, gdzie mieszkam), które wyrugowane podstępnym handlem i lichwą z miast straciło — oby nie na zawsze — podstawy bytu materjalnego. Dziś zbliża się szybkim krokiem czterdziestka i oto widzę, jak chwasty: osiki, iwy, a zwłaszcza „korniki“ bujnie się naokoło mnie rozmnożyły, a ja dąb — zostałem bez towarzyszki życia.“ X.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 25. czerwca

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Teatr miejski krakowski: „Tamten“, sztuka Maskoffa. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (25.): Prospera b. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godzinie 7 minut 58.

Związek naukowo-literacki wysyła na uroczystość odsłonięcia pomnika prezydjum swoje, złożone z prof. dr. Pawlikowskiego, dr. E. Łunińskiego, Jana Kasprowicza i członka wydziału J. L. Popławskiego. Deputacja złoży w krypcie Mickiewicza na Wawelu śliczny wieniec z ogrodów Pawlikowskich w Medyce.

Na uroczystość Mickiewiczowską w Krakowie wysyła rada miasta Lwowa dwunastu delegatów, a mianowicie: pp. Schayera, Bienieckiego, Gubrynowicza, Marjańskiego, Ihnatowicza, Roszkowskiego, Bardascha, Ciuchcińskiego, Getritza, Mikulińskiego, Riedla, Rewakowicza. Prezydent Małachowski przybędzie tam z Wiednia. Na odbytem wczoraj posiedzeniu delegatów uchwalono złożyć wieniec u stóp pomnika z napisem: „Rada miasta Lwowa nieśmiertelnemu wieszczowi“. Prócz tego wysłano telegram do prezydenta Friedleina z uwiadomieniem, że na odsłonięcie pomnika w myśl przedwczorajszej uchwały rady miejskiej, wyjeżdża deputacja i prosi o rezerwowanie miejsca w obchodzie. Równocześnie na uroczystości Mickiewiczowskie udaje się do Krakowa deputacja Towarzystwa strzeleckiego, złożona z króla kurkowego Makowicza i obydwu marszałków Platowskiego i Lerskiego, weźmie także udział w inauguracji króla tamtejszego Towarzystwa strzeleckiego. Obydwie deputacje wystąpią w kontuszach.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie wpłynęło do 18 czerwca ze składek publicznych 7696 zł.

Setną rocznicę urodzin Klementyny z Tańskich Hoffmanowej obchodzić będzie uroczyście Związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek we Lwowie.

Wybory. Z Jasła telegrafują nam: Gdy przekonano się, że wybory nie dały rezultatu i że musi się odbyć ściślejsze głosowanie między Stapińskim a ks. Kałużniackim, przystąpiono natychmiast do głosowania ściślejszego, przy którym Stapiński otrzymał 430 głosów, a ks. Kałużniacki 397 głosów. Wybrany posłem p. Jan Stapiński.

Burmistrzem m. Jasła wybrano ponownie p. Alojzego Metzgera, zastępcą p. Romualda Palcha, asesorami pp. Chwaliboga, Józefa Kliera i Tomasza Sękowskiego.

Pojedynek. W Tarnopolu odbył się pojedynek między dwoma urzędnikami tamtejszej filji banku hipotecznego. Obaj zapaśnicy są lekko ranni.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie uczeń IV klasy gimnazjalnej. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Jednodniówka. W Warszawie wyszła jednodniówka literacka na dochód schroniska dla nauczycielek. Przytaczamy z niej najlepsze utwory. Henryk Sienkiewicz dał następujące aforyzmy pt. „Myśli odludka“:

„Poeci i artyści chodzą dlatego często bez butów, że sława nie jest szewcem.“

„Powiedziano jest: „Kto się wywyższa, poniżon będzie“ — ludzie zaś czytają: „Kto poniża innych, wywyższon będzie“.

„Jeżeli nie masz charakteru, napadaj na brak jego u innych.“

„Największy genjusz stworzy zawsze coś bardzo lichego, a mianowicie: naśladowców.“

„Djabeł może także wymyślił dziesięcioro swego przykazania, ale ogłosił dopiero pierwsze: „Siła przed prawem.“

Ign. Matuszewski, zapewne w chwili dobrego usposobienia dla płci nadobnej, wyjął „Z księgi prawd życiowych“ że: „Piękność kobiety trwa krótko, ale zawsze dłużej, niż miłość mężczyzny“.

W przeciwnym nastroju był widocznie A. Dygasiński, skoro napisał: „Kobieta kocha to, co podziwia, mężczyzna podziwia to, co kocha.“

Prus umie być jednocześnie dowcipnym i głębokim. Pod adresem więc małego Frania opowiada następującą bajkę „O miłosierdziu“:

„Pewien prowadzony na szubienicę, tak głośno opłakiwał swoją dolę, że jego skargi doszły do uszu króla, który rzekł:

— Ponieważ sprawiedliwość musi być wykonaną, więc powieście tego grzesznika. Ale ponieważ wzruszył moje serce, więc pozwólcie przyjaciołom, aby go oderżnęli.

Delikwent, usłyszawszy o łasce króla, wpadł w doskonały humor. Krewnych żegnał: „Do widzenia!“ — na kata mrugał jednem okiem, a z przyjaciołmi umówił się, że zaraz po odbytej ceremonji, skoro go tylko oderżną, zaprosi ich na swój koszt na śniadanie.

Stało się jednak, że na śniadanie nie poszedł. Zanim bowiem jeden z przyjaciół oderżnął go ze stryczka, dwudziestu innych tak mocno pociągnęło go za nogi, że skonał.“

Oryginalny rycerz przemysłu. Z okolic Soliny otrzymujemy od jednego z ziemian następujące pismo: „Kręci się u nas po kraju niejaki J. J., mieniący się być pośrednikiem w kupnie i sprzedaży majątków i lasów. W r. 1896 zapuszczał swe spekulacyjne sieci w przemyślańskim powiecie, korzystając przeważnie z... spiżarni i kuchni swych klientów. Jest on bowiem miłośnikiem potraw domowowiejskich i nie oszczędza spiżarni tych ofiar, które w dobrej wierze o sprzedaż majątku z nim się układają. Gdy zaś u łatwowiernych znajdzie powodzenie, zaczerpuje z ich kieszeni zasiłki pieniężne — rzekomo na kupno rosyjskich specjałów juchtowych lub sukiennych. Rozumie się, że tak przesyłek owych zagranicznych specjałów, jako też sprzedaży majątków po swym odlocie nie uskutecznia. Zwykle ma J. jakąś zagraniczną, nieszczęśliwą ofiarę, którą usiłuje z rąk „nieprzyjaciół ojczyzny i kościoła“ wybawić, sprzedając ich majątki tam istniejące, a chcąc tych nieszczęśliwych osiedlić w Galicji, aby im u nas błogo było. Rzecz oczywista, że pertrakcje z zakupnem majątków dla naszych prześladowanych współbraci z pod zaboru rosyjskiego odbywają się w domu mającego zamiar sprzedać swoją własność. Że zaś J. jest bardzo skrupulatnym w oglądaniu majątków, przeto manipulacja kupna przeciąga się aż do dwóch tygodni. W przeciągu tego czasu obejmuje funkcję prowadzenia kuchni podług swego zadziwiającego apetytu. Widocznie nie często udaje się podobna gratyska temu filutowi, dlatego też te domy, które on swą inwazją zaszczycił, a które powierzyły mu dyrekcję swych spiżarek i kuchni, po jego „odlocie“ wyglądają jak szarańczą nawiedzone. Wniosek z tego, że musiał gdzieś bardzo głodować i z zapasem świeżych sił apetytowych pomaga do wypróżniania obcych spiżarń. W bieżącym roku w miesiącu kwietniu i maju odżywiał się wspomniany jegomość w powiecie tarnowskim i sanockim w powyżej podany sposób. Ostrzega się tedy naszych ziemian przed wyzyskiem tego waszecia. Celem zaś zapoznania tego pana z szerszą szanowną publicznością dodaję, że jest wzrostu średniego, otyły, wąs czarny, tudzież włosy, przyznaje się do lat 71 wieku, a wygląda na 60 lat. Opowiada o sobie, że jest właścicielem dóbr z Podola, że ma być bratem byłego w Przemyślu biskupa J. Stałego miejsca pobytu pomimo wszechstronnych zapytywań nie udało mi się wyśledzić. Ponoś chorując na nogę, przebywał w szpitalu tarnowskim około półtora roku“. Korespondent nasz dodaje, że na poparcie tego, co pisze, posiada pisemne dowody.

Gorset. Donieśliśmy już o rozporządzeniu rosyjskiego ministra oświaty, wymierzonem przeciw gorsetom. Młode dziewczęta, studjujące w średnich zakładach naukowych, nie będą już zakuwać się w stal i fiszbiny, zaczną oddychać swobodnie, zyskując na zdrowiu i wdzięku. I kiedy po otrzymaniu uprawnionego patentu nadejdzie uroczysty dzień „pierwszej długiej sukni“, „pierwszego balu“, dorosła panna może nie zechce wrócić do twardego pancerza, który, nieprzywykłej, wyda się torturą, godną czasów inkwizycji.

Początek, który w sprawach mody niewieściej jest najtrudniejszy, został uczyniony.

Zkąd się wzięły gorsety? Malarze i rzeźbiarze, którzy z taką lubością odtwarzają kształty niewieście wszelkich epok, świadczą stanowczo, że ani Ewa, ani bliższe jej potomstwo, nie znało gorsetu. Wynalazła go znacznie później jakaś niefortunna kokietka, pragnąc się wyróżnić od towarzyszek, a może chcąc ukryć naturalne braki.

Wyśmiewamy często mieszkanki państwa Niebieskiego, że poddają się nielitościwym torturom, by doprowadzić stopy do najmniejszych rozmiarów. Czy nadmierne ściskanie figury jest mniej śmiesznem?

Wejdźmy do salonu na jakieś zebranie. Piękne panie, wytwornie przystrojone, mają figury, których mogłaby im pozazdrościć osa. Lecz czemuż poruszają się z tak wyraźną trudnością, są sztywne, jak gdyby kij połknęły, czemuż przy kolacji nic nie jedzą?

Odpowiedź znajdzie się w tym słodkim wykrzykniku: „Uf!“ który za powrotem do domu wydaje każda z owych pań, zdejmując gorset. Uśmiech błogości pojawia się wówczas na ustach, zmaltretowana pierś oddycha swobodnie, powraca apetyt. Tylko na białych kształtach zostają brzydkie czerwone pręgi.

Czy w gorsecie figura kobieca istotnie zyskuje? Gdyby ktoś Grekowi starożytnemu pokazał kibić dzisiejszej kobiety — skrzywiłby się z niesmakiem, porównawszy ją do rozkosznych kształtów Wenery lub Djany. A Grecy byli wielkimi znawcami piękności.

Gorset za piękność daje kobietom brzydotę. Nietylko figurę wykoszlawia, ale cerę psuje, utrudnia obieg krwi, przeszkadza trawieniu.

Lekarze i hygieniści oddawna już wypowiedzieli wojnę gorsetom. Możnaby z odnośnych broszur i artykułów stworzyć pokaźną bibljotekę. Ileż nieszęśliwych wypadków spowodował ten fiszbinowy pancerz! Na pewnym balu ładna, młoda panienka podczas walca upadła nagle bez przytomności na posadzkę. W kilka godzin życie skończyła — lekarze oświadczyli, że bezpośrednią przyczyną zgonu był silnie ściśnięty gorset.

Pomijając już pojedyncze tragiczne wydarzenia, faktem jest niezbitym, że gorset działa bardzo źle na organizm, sprowadza zaburzenia w różnych pierwszorzędnej wagi organach, rujnuje zdrowie. Możnaby myśleć, że takie względy powinny starczyć, aby raz na zawrze odrzucić fatalne narzędzie. Wcale nie. Jedna tylko byłaby droga wyjścia: gdyby wszyscy mężczyźni związali się solidarnie i orzekli:

— Panie o nadmiernie cienkich taljach są brzydkie! Gorset szpeci figurę!

Ale gdzie nam myśleć o solidarności, gdy wchodzi w grę... kobieta.

O palniki „Auera“. Sąd okręgowy petersburski rozstrzygnął w tych dniach wzbudzającą ogólne zaciekawienie sprawę o unieważnienie przywileju na t. zw. palniki Auera. Akcja, wytoczona w imieniu dwóch chemików tamtejszych pp. Dierzgowskiego i Sterna, przez adw. przys. p. Maks. Winawera, została przez sąd okręgowy uwzględniona i przywilej Auera skasowano. W mowie swej p. Winawer dowodził, że do palników, sprzedawanych pod nazwą „palników Auera“, używana jest kombinacja ciał chemicznych, o których Auer nic nie wiedział i, że korzystanie z przywileju jest nadużyciem zbyt nieokreślonej i elastycznej formy, w jakiej przywilej jest zredagowany. Wyrok sądu petersburskiego zasługuje na szczególną uwagę ze względu na to, że bardzo udoskonalony a tani sposób oświetlenia do użytku publicznego oddaje. Towarzystwo akcyjne „Palnik Auera“, do którego przywilej należy, pociągało w ostatnich czasach znaczną liczbę osób, wyrabiających palniki (przeważnie w Królestwie), do odpowiedzialności w drodze kryminalnej. Wyrok sądu petersburskiego pierwszy, o ile nam wiadomo, kwestję ważności przywileju w drodze cywilnej *in merito* rozstrzyga i możność dalszych oskarżeń kryminalnych przecina.

Rada miejska. Wczorajsze posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Szajera. Na początku posiedzenia uchwaliła rada na wniosek delegatów miasta wysłać do Krakowa — mimo, że od komitetu uroczystościowego nie została zaproszoną — na uroczystości Mickiewiczowskie jedenastu członków z prezydentem Małachowskim na czele. Wybór osób pozostawiono porozumieniu się prezydjum z tymi, którzy zechcą się podjąć obowiązku reprezentacji naszego grodu. Przedłożoną przez dra Piseka prośbę mieszkańców ulicy św. Teresy o jej uregulowanie i rozszerzenie, odesłano do regulaminowego traktowania, poczem załatwiono mnóstwo rekursów budowlanych.

Konfiskata. Otrzymujemy następujące pismo: W imieniu jego cesarskiej Mości. C. k. sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. p. r., że treść artykułu umieszczonego w nr. 169 czasopisma *Dziennik Polski* z d. 20. czerwca 1898 pod napisem: „Rozruchy antisemickie“ w ustępie od słów: „Milczeliśmy dotąd“ do „ludzka wreszcie rzecz?“ zawiera znamiona występku z §. 305 uk., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. Powody: Autor wymienionego artykułu „Rozruchy antisemickie“ omawiając zaszłe w ostatnich czasach w kilku powiatach Galicji zachodniej zaburzenia i gwałty, skierowane przeciw tamtejszej ludności żydowskiej w ustępie inkryminowanym zachwala czyny przez ustawy zakazane i stara się je usprawiedliwić, co stanowi istotę występku z §. 305 uk. Lwów d. 23. czerwca 1898. *Żminkowski.*

Egzamin dojrzałości w szkole realnej lwowskiej odbył się pod przewodnictwem inspektora krajowego p. Jana Frankego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. Anders Stanisław, 2. Baecker Tadeusz z odznaczeniem, 3. Bick Majlech, 4. Blaim Władysław, 5. Enzinger Ludwik z odznaczeniem, 6. Fischler Emil, 7. Gebert Zygmunt, 8. Goebel Tadeusz, 9. Gołogórski Mieczysław, 10. Gros Eugenjusz, 11. Kisielewski Walery, 12. Kopaczyński Alfons, 13. Kropiński Jan, 14. Lachmayr Józef z odznaczeniem, 15. Misiągiewicz Roman, 16. Południewski Kazimierz, 17. Roland Antoni, 18. Rutkowski Witold z odznaczeniem, 19. Schneider Adolf, 20. Skórski Ludwik, 21. Sołtyński Gustaw, 22. Supiński Adam, 23. Świerczyński Stanisław, 24. Świrski Franciszek, 25. Uleniecki Mieczysław, 26. Ważny Edward, 27. Wekluk Emiljan, 28. Zagórski Jerzy z odznaczeniem, 29. Zeniuk Stanisław, 30. Zieliński Mieczysław, 31. Maksyś Mikołaj, 32. Smarzewski Marjan, 33. Tyszkowski Wilhelm, 34. Kubik Gustaw (eksternista). Ośmiu abiturjentom pozwolono składać egzamin poprawczy z jednego przedmiotu po ferjach.

Zjazd leśników, który odbędzie się 8, 9 i 10 lipca w Krakowie zapowiada się tego roku nader pomyślnie. W skład programu zjazdu prócz obrad nad sprawami bieżącemi wchodzą: odczyt profesora Lipińskiego, o upadku gospodarstwa leśnego w Galicji i wycieczka naukowa do lasów słynnej niegdyś puszczy niepołomickiej dla przypatrzenia się zarządzeniom podjętym na szeroką skalę przeciw szkodom wyrządzanym w tamtejszych lasach przez gąsienice, ćmy, zwanej mniszki.

Obie sprawy powinny żywo zainteresować nietylko zawodowych leśników, ale także i właścicieli lasów i zachęcić ich do wzięcia udziału w tegorocznym zjeździe.

Bliższych wyjaśnień udziela sekretarjat Towarzystwa leśnego.

Polskie Towarzystwo przyrodników im. Kopernika. Na posiedzeniu z dnia 21 bm. przedstawił prof. dr. Dunikowski stosunki i przyszłość kopalni naftowych na północnych stokach Apeninu; tereny te zwiedził prelegent ubiegłej wiosny. Minąwszy włoski krajobraz bogatej lombardzkiej niziny wchodzimy w podapenińskie wzgórza; które pod względem geologicznym i krajobrazu nie dają się prawie od Karpat odróżnić; gdy jednak w Karpatach przeważają piaskowce, w Apeninach iły, a to sprawia, że widok tych włoskich, bezleśnych gór jest dzikszy, pełen urwisk, ale zarazem żyły nafty są bardzo ubogie. Największa kopalnia Veleja ma 60 produktywnych szybów (wiertacze mazurscy!), które razem dostarczają 90 cetnarów ropy. Wiercenie opłaca się tylko dlatego, że cetnar ropy kosztuje 35 franków (u nas 2 zł, 50 ct.) Prelegent nie wróży włoskiemu górnictwu naftowemu przyszłości. Następnie wspomniał prof. dr. Zuber o ciekawem dla nauki wystąpieniu nafty w okolicy Buska w gub. kieleckiej; źródło to naftowe niema żadnego technicznego znaczenia; wreszcie przedstawił stosunki kopalń naftowych na półwyspie Apszerońskim, w okolicach Baku nad morzem Kaspijskiem. Okolica stepowa, pusta, pokryta wykwitami soli; gleba wapienna skalista, pełna wycisków ropy, znanych od dawna, wybuchów gazu świetlanego i wulkanów błotnych, wyrzucających perjodycznie błoto z ropą, siarkowodory itp. Naftowe tereny okolic Baku należą już teraz do najbogatszych, a prelegent, wbrew mniemaniu rosyjskich geologów stwierdza, że kopalnie te oczekuje jeszcze znacznie świetniejsza przyszłość przez pogłębienie szybów i rozszerzenie obszaru wiertniczego wzdłuż dwu pasów naftonośnych. Rząd rosyjski udziela przemysłowi naftowemu ogromnego poparcia, technika wiertnicza i chemiczna stoi jednak w Galicji znacznie wyżej.

Egzamin dojrzałości. W Jaśle odbył się egzamin dojrzałości w dniach od 13.—18. czerwca. Przewodniczył radca szkolny prof. hr. Tarnowski. Wszyscy publiczni uczniowie w liczbie 28 uznani za dojrzałych, mianowicie: Bełzowski Stanisław, Bielecki Stanisław, Chlap Antoni, Chmielowiec Jan, Harnwolf Artur, Kmicikiewicz Włodzimierz, Kozak Jan, Krajewski Władysław (z odznaczeniem), Kreiter Władysław, ~~Larkos Franciszek~~, Mączewski Przemysław (z odzn.), Pawlikiewicz Artur (z odzn.), Piotrowski Stanisław, Przybylski Bolesław (z odzn.), Ptaszkowski Stanisław, Ramult Mieczysław, Ruciński Stanisław, Rzuchowski Władysław, Silbermann Leib, Skowronek Zygmunt (z odzn.), Sopalski Franc., Stępek Jan, Swierz Józef, Szpak Stanisław, Uscki Mierosław, Ziemiański Michał, Żarnowski Apolinary. Z eksternistów uznani dojrzałymi: Brandstätet Isaak, Cetnarowicz Walenty, Chomiński Wiktor, Dutkiewicz Józef, Heuman Stanisław, Konopacki Karol, Miksiewicz Jan, Niezgoda Franciszek, Pawłowski Franciszek.

Trzech eksternistów reprobowano na rok, sześciu pozwolono poprawić egzamin po wakacjach.

Zuchwałe żydy. W Jaryczowie Nowym przyszło do bójki z następującego powodu: Młody żydek, Izaak Gross, wzięty do wojska, uciekł pod miastem od żandarma, który go prowadził. A gdy żandarm złapał żydka powtórnie, hurma żydów rzuciła się zajadle na stróża porządku. Na odsiecz zagrożonemu żandarmowi pośpieszyli mieszczanie jaryczowscy. Wszczęła się krwawa bójka, w której dostało się obu stronom... Wreszcie kilkunastu żydów aresztowano, a Grossa odstawiono do Lwowa, do koszar. *(Niedziela).*

Kto prowokuje? Z Kurzan donoszą nam:

Jakich rozmiarów dosięga prowokacja żydowska, niechaj poświadczy fakt, który jest przedmiotem niniejszej mojej korespondencji, a przedstawienie takich faktów jest obecnie obowiązkiem chrześcjańskim, bo czasy dla nas smutne i ostatnie wypadki w zachodniej Galicji, które opłacono krwią ludzką — grozą i oburzeniem przejmują każdego chrześcjanina!

Rzecz się miała następująco:

Na stacji kolejowej Skomorochy Stare (linja Halicz-Ostrów), gdy pociąg, którym jechałem, zatrzymał się, doszła do uszu moich głośniejsza rozmowa, której początkowe słowa wysoce mnie zaintrygowały. Wysiadłem przeto i zbliżyłem się do grupy, składającej się z naczelnika stacji, konduktora, jakiegoś inteligentnego jegomości i prostego chałatowca żyda. Jegomość ów i konduktor w najwyższem oburzeniu przedstawiają naczelnikowi stacji następujący fakt:

Żyd przemocą wszedł do przedziału III. klasy, który był rezerwowany dla pasażerów z lepszego towarzystwa. Konduktor wskazał mu inny przedział; żyd jednak nie przyjął grzecznego przedstawienia konduktora, a natomiast zaczął się ostro do niego stawiać, co spowodowało interwencję rzeczonego jegomości. Rozwścieczony żyd miota różnemi obelgami, a najcięższa z nich jest: *„Sie verfluchter Christ, es kommt schon Zeit, dass Ihr alle, uns dienen werdet!“*

Kto więc prowokuje?

Wilhelm II. o teatrze. Nowożytny Caligula wygłosił znowu mówkę, która obleciała gazety niemieckie, tym razem o teatrze. Cesarz mówił do personalu artystów teatrów nadwornych w Berlinie na temat celów i zadań sztuki dramatycznej (ładny znawca!) Oto kwintesencja estetycznych poglądów Wilhelma II. „Kiedy przed dziesięciu laty objąłem rządy państwa, wyszedłem ze szkoły idealizmu, w której wychował mnie mój ojciec. Żywiłem przekonanie, że teatr nadworny w pierwszym rzędzie powinien pielęgnować w narodzie idealizm. Teatr, zarówno jak szkoła i uniwersytet, winien być narzędziem monarchy do utrzymania najwyższych dóbr duchowych wspaniałej naszej ojczyzny. Teatr powinien służyć do kształcenia ducha, charakteru i do uszlachetnienia obyczajowych poglądów. Teatr jest też bronią w mem ręku. Obowiązkiem monarchy jest troszczyć się o teatr, jak tego dali przykład mój ojciec i mój dziad, a to dlatego właśnie, że teatr w rękach monarchy stać się może olbrzymiego znaczenia potęgą“. Zwracając się do artystów z podziękowaniem za ich trudy i starania, zakończył cesarz przemowę swą następującymi słowy: „Proszę was, byście w dalszym ciągu ze mną współdziałali, każdy według swych środków i na swojem stanowisku i przyczyniali się z wiarą i ufnością do zwycięstwa idealizmu nad materjalizmem, który niestety niejedną już niemiecką scenę opanował. Bądźcie przekonani, że zawsze pracę waszą będę miał na uwadze i że zawsze liczyć możecie na moją podziękę, opiekę i uznanie“. Wiemy, jak wygląda idealizm, stosowany w państwie bojaźni bożej i dobrych obyczajów!

Odpow. redakcji. *Sz. Zwierzchność gminna w Marjampolu.* Niepodobieństwem jest dla nas umieścić nadesłane sprostowanie, gdyż wynosi ono conajmniej 350 wierszy druku. Prosimy o krótsze, a umieścimy chętnie.

* **Walne zgromadzenie** tow. ochotn. straży ogniowej „Sokół“ we Lwowie odbędzie się w piątek 1. lipca o godz. 7. wieczorem w sali towarzystwa, Rynek l. 17.

* **Koncert na dzwonkach** w połączeniu z hiszpańskiemi tańcami narodowemi dadzą w klubie pocztowym w piątek i sobotę siostry Henrietta i Laura de Castilla ze współudziałem orkiestry 24 pp.

* **Festyn mieszczański** odbyty dnia 12 bm. przyniósł dochodu 650 zł. i kwotę tę przeznaczono do funduszu dla wdów i sierót po członkach stowarzyszenia wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich, a komitet w imieniu tych wdów i sierót składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do przyjścia do skutku tego festynu i przysporzenia takiego dochodu.

* **W Starym Sączu** urządza „Sokół“ 29 czerwca, a w razie niepogody 3 lipca w wiklinie nad Popradem ćwiczenia publiczne przy współudziale druhów nowosądeckich i innych zaproszonych z okręgu sokolego nowosądeckiego.

* **Głuchoniemi.** Publiczny popis w zakładzie głuchoniemych przy ul. Łyczakowskiej l. 35 odbędzie się 28. bm. o godz. 4. popołudniu.

* **Zjazd koleżeński** uczniów, którzy w r. 1873, tj. przed 25 laty ukończyli gimnazjum św. Jacka w Krakowie, odbędzie się 29. bm. Zebranie o godz. 8. rano w gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Koledzy, których miejsca pobytu odnalaźć nie można było, zechcą to tą drogą przyjąć do wiadomości.

* **Uroczyste zakończenie** roku szkolnego w połączeniu z wystawą rysunków zawodowych w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej, odbędzie się w środę 29. bm. o godz. 10. przedpołudniem w sali gimnastycznej szkoły ludowej im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej.

* **W Białej** komitet budowy schronika dla uczącej się młodzieży urządza 2. lipca w lokalu „Czytelni Polskiej“ wieczorek humorystyczny.

* **Festyn na wdowy i sieroty po weteranach 1863 r.** odbędzie się d. 3. lipca na Wysokim zamku. — W poniedziałek 20. bm. odbyło się w „Willi Lubicz“ posiedzenie komitetu, któremu przewodniczyła w zastępstwie ks. A. Sapieżyny p. Pelagja Gostyńska. Uchwalono między wielu nowościami urządzić na festynie: „Bazar artystyczny“, „Bazar robót ręcznych“ i „Wycieczkę po naszych pięknych górach.“

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik Mickiewicza i uniwersytety ludowe zebrano w Skale 21 zł. 4 ct., do czego przyczyniła się ks. Sapieżyna datkiem 5 zł.

Na pogorzelców w Żuklinie komitet ratunkowy otrzymał od ks. Mączki z Wesoły 2 zł., stowarzyszenia pożyczkowego w Makowie 5 zł., ks. T. Soboty z Rakszawy ze składek w kościele 7 zł., ks. Karpisza z Markowy 5 zł., ks. Gryzieckiego z Rzeszowa ze składek w kościele 16 zł., ks. Frankiewicz z Żołyni 2 zł. 80 ct., W. Bzowskiego z Pantalowic 2 cetnary żyta, radcy Fedorowicza z Rzeszowa 9 i pół cetnara prosa, parafjan z Hussowa 5 zł., K. Małutowskiego z Jawornika polskiego i ks. Ziobra po 1 zł., ks. Ciasnoty z Gniewczyny ze składek parafjalnych w Sokołówce 2 zł. 50 ct., ks. Swierczyńskiego ze składek w Grodzisku 23 zł. 55 ct., wydz. pow. w Stanisławowie 10 zł., ks. Krupińskiego z Futotemy 8 zł., ks. Ludwika Obłoja z Malawy 1 zł. 50 ct., wydziału rady pow. w Lisku 5 zł., wydziału pow. w Jaśle 25 zł., ks. Mazurka z Sieteszy 8 zł. 50 ct., ks. Goneta z Nowosielec 6 zł., ks. Zaczkiewicza ze składek w kościele w Jaworniku polskim 5 zł. 52 ct., wydziału pow. w Łańcucie 40 zł., urzędu parafjalnego w Siarej wsi 3 zł., ks. W. Białasa z Monasterza 6 zł. 20 ct., ks. J. Jakiela z Klimkówki 6 zł., od parafjan z Bachórza 6 zł., ks. W. Sarny z Szebni od siebie i ze składek 20 zł., ks. W. Harmaty z Bielin 5 zł., ks. Pawłowskiego ze składek w kościele w Urzejowicach 7 zł. 70 ct., Z. Drohojowskiego z Ujcia 5 zł., wydziału pow. w Jarosławiu 10 zł., wydziału pow. w Kosowie 5 zł., z sejmu krajowego 300 zł., panny Leoni i Reni Kellerman z Żuklina 60 zł., rady powiatowej w Nowym Targu 5 zł. Razem gotówką 791 zł. 1 i pół ct.

Nadto otrzymali pogorzelcy od właściciela Żuklina p. Józefa Kellermana drzewo budulcowe w łącznej kwocie wartości 420 zł., dr. A. Sawickiego, lekarza w Kańczudze bezpłatne leczenie i zaopatrywanie chorych pogorzelców i poparzonych (około 27 zł. wynosić mogące), od p. S. Tokarzewskiego 25 proc. opustu za wydane leki w kwocie 4 zł. 15 ct.

Zebraną sumę rozdzielił komitet pomiędzy 24 pogorzelców i bardzoby był zadowolonym, gdyby w ten sposób choć kilka łez tym nieszczęśliwym zdołał był osuszyć.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom przesyłamy imieniem pogorzelców serdeczne Bóg zapłać!

Kańczuga dnia 2. czerwca 1898 r.

Komitet ratunkowy dla pogorzelców w Żuklinie.

Ks. Karol Materna, sekretarz. *Dr. Antoni Sawicki,* przewodniczący.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr miejski krakowski: Dziś w sobotę o godzinie 7 „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (ostatnie przedstawienie).

Teorja Schenka. P. t. „Prof. Schenka teorja o wpływaniu na powstanie płci, przedstawiona popularnie i krytycznie przez dra F. R.“ (Warszawa, skład główny w księgarni Polskiej we Lwowie) pojawiła się książka, mająca na celu zaznajomienie szerszej publiczności z tą niezmiernie ciekawą kwestją, zajmującą dziś całą oświeconą Europę. Po krótkim zarysie historycznym, obejmującym dzieje dotychczasowych badań embrjologicznych w kierunku wykazania przyczyn różniczkowania się płci, tłomaczy autor wyczerpująco i zwięźle całą teorję Schenka, oświetlając ją krytycznie. W końcu podane są zdania wybitniejszych powag naukowych i ogólny pogląd na sprawę. Książka napisana jasno i przystępnie.

Nowa opera polska. Z Odessy donoszą: W tutejszym światku artystycznym wybitną rolę odgrywa rodak nasz, pan Emil Młynarski, profesor gry na skrzypcach w szkole muzycznej, jako doskonały organizator kwartetów smyczkowych. Obecnie p. Młynarski duszą całą oddaje się tworzeniu opery na temat powieści Sienkiewicza „Quo vadis“; libretto, jak wiadomo, pisze p. Laskowski. Z rozmowy p. Emila z recenzentem gazety *Odes. Now.*, dowiedzieliśmy się, że opera ma nosić tytuł „Ligja“ i obejmie 3 akty, a 6 obrazów. Akt I, obraz 1: „W pałacu Nerona“; obraz 2: „Chrześcjanie modlący się w katakumbach“; akt II, obraz 3: „Pożar Rzymu, podczas którego Neron deklamuje na scenie“; obraz 4: „Ligja w więzieniu“; akt III, obraz 5: „Cyrk“ i 6: „Śmierć Petronjusza i Eunice“. Zakończy apoteoza: „Tryumf chrześcjanstwa“. Na pytanie, jak zamierza kompozytor rozdzielić partje wokalne, otrzymał recenzent odpowiedź następującą: „W tej kwestji nie powziąłem jeszcze stanowczej decyzji, dobrych barytonów mamy niewielu; sądzę, że zdecyduję się na dwie partje tenorowe: Nerona i Petronjusza“. Następnie dodał wyjaśnienie: „Mam już gotowych kilka oddzielnych urywków; piszę tylko w chwilach natchnienia i natychmiast płody muzy mojej, jeśli się tak wyrazić można, posyłam autorowi libretta. W ogóle utrzymujemy z sobą ożywioną korespondencję i w tych dniach nawet sam jadę do niego do Warszawy. Ponieważ libretto napisane będzie w języku polskim, opera moja przeto wystawioną być może w Warszawie, lub we Lwowie; czas ukończenia jej za dwa lata mniej więcej. Od Sienkiewicza, nawiasem mówiąc krewnego żony mojej, otrzymałem pozwolenie na przeróbkę powieści i znakomity pisarz obiecał mi swoje poparcie.“

Bibljoteka dzieł wyborowych, najtańsze książkowe wydawnictwo polskie, przynosi w obecnym trzecim kwartale szereg nadzwyczaj zajmujących publikacyj. W tomie 29tym ukończono powieść historyczną Bernatowicza pt. „Pojata.“ Ostatni tom 30ty przyniósł zajmującą rozprawę Ochorowicza „Wiedza tajemna w Egipcie.“ Następne tomy zawierać będą „Pamiętniki Anny hr. Potockiej“, Junoszy „Na zgliszczach“, tudzież „Wyprawa Andrée'go balonem do bieguna.“ Tę ostatnią pracę napisali do spółki Lachambre, który skonstruował ów balon, na którym Andrée puścił się w swą niebezpieczną wyprawę i Machuron, który udzielał mu lekcji aeronautyki.

Ślady po Węgierskim. P. Feliks Vérany, redaktor dziennika *Le Soleil du Midi* odnalazł w księgach parafjalnych Marsylji dokumenty, tyczące się śmierci naszego poety Węgierskiego. Węgierski opuścił Polskę w r. 1779 skutkiem ostrego pamfletu, którym naraził się na gniew Stanisława-Augusta i największych dostojników rzeczypospolitej. Podróżował przez jakiś czas po Europie zachodniej, przebywał dłużej w Ameryce, gdzie utrzymywał bliższe stosunki z Waszyngtonem. Po powrocie do Europy bawił na dworze księcia Walji, podupadł jednak bardzo na zdrowiu i lekarze kazali mu udać się na południe Francji. Tam wkrótce życia dokonał. Akt zejścia tak brzmi w oryginale: „W dniu 11. kwietnia 1787 r. zmarł Tomasz-Kajetan-Jan hrabia (!) Węgierski, szlachcic polski, w wieku około 32 lat, syn Tomasza i Anieli z Paprockich, pogrzebany nazajutrz, jako cudzoziemiec na cmentarzu Major.“ Cmentarz Sainte Marie de Majeur, zwany w krótkości „Major“, był miejscem, gdzie chowano wybitniejszych cudzoziemców. Cmentarz ten nie istnieje od początku tego wieku i z grobu Węgierskiego nie pozostało obecnie żadnego śladu.

Po zjeździe słowiańskim.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Budapeszt 24 czerwca. Widocznie w inspirowanym komunikacie pozwala się *Pester Lloyd* domyślać, iż rząd austrjacki będzie się domagał satysfakcji od Rosji za wystąpienie Komarowa. Również w komunikacie zawartem jest twierdzenie, iż w Petersburgu z chęcią udzielą takiej satysfakcji, która usunie wszelkie nieporozumienia.

Praga 24. czerwca. Prokuratorja skonfiskowała wczoraj korespondentki, jakie się ukazały w sprzedaży, a propagujące braterstwo czesko-polskie za pomocą napisu: „Kochajmy się, niedajmy się!“

Wiedeń 24 czerwca. Oszczercze doniesienie *N. fr. Presse*, że w miarodajnych sferach panuje oburzenie z powodu zachowania się Polaków w Pradze, spotyka się z ogólnem potępieniem. Przeciwnie, zachowanie się ich jest bardzo chwalone. Przemówienia Polaków w Pradze są bardzo dobrze oceniane.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Londyn 24. czerwca. Z pokładu okrętu prasowego pod Daiguiri donoszą: Okręty amerykańskie rozpoczęły onegdaj przed południem ogień przeciwko wzgórzom otaczającym wieś Juragua. Następnie bombardowały wybrzeża, aby kryć wylądowywanie Amerykanów. Hiszpanie na ogień nie odpowiadali wcale. Wylądowanie odbyło się bez przeszkód; wśród ogromnego entuzjazmu witali Kubańczycy Amerykanów.

Madryt 24. czerwca. Minister wojny otrzymał depeszę z San Jago de Cuba, według której pierwszy atak pod Berracos odparli Hiszpanie po krwawej walce.

Okręt amerykański zniszczył na wybrzeżu pod Cienfuegos drewniany fort, przyczem rany otrzymało dwóch oficerów hiszpańskich i pięciu żołnierzy.

Pod Puertorico ukazał się krążownik amerykański. Dwa okręty hiszpańskie zmusiły go do odwrotu. Po stronie hiszpańskiej zabity jeden żołnierz, trzech jest rannych.

Palermo 24 czerwca. Według *Giornale di Sicilia* eskadra admirała Camary przepłynęła około wyspy Pantelleria w kierunku Suezu.

Madryt 24. czerwca. Depesza admirała Cervery donosi, że Amerykanie wylądowali pod Berracos. Dalej zawiadamia Cervera, iż część swej załogi wcielił do wojsk lądowych, aby była pomocną przy zwalczaniu nieprzyjaciela, gdyż jest tego zdania, że rozstrzygająca walka odbędzie się na lądzie. Cervera uważa położenie za krytyczne.

Według depeszy gubernatora w San Jago atak eskadry amerykańskiej na Liboney i Darquiri trwał aż do nocy. Nieprzyjaciela pobito na całej linji, z wyjątkiem lewego skrzydła pod Darquiri. Miejscowość tę musieli Hiszpanie opuścić, a to ze względu na zbliżanie się wojsk amerykańskich, które wylądowały w odległości 9 kilometrów na wschód od Darquiri. Hiszpanie obawiali się, że zostaną zamknięci i cofnęli się w zupełnym porządku w góry.

Obydwie miejscowości Liboney i Darguiri są przez pociski nieprzyjacielskie zupełnie zniszczone.

Madryt 24. czerwca. W senacie i w izbie odczyt no depesze z teatru wojny.

W senacie Navarro Rodrigo oskarżył cały świat o zbrodnię braku ludzkości, skoro pozwala na to, aby Hiszpanja została pokonana przez brutalną przemoc.

W senacie przyjęto budżet.

Sądzą teraz powszechnie, iż izby zostaną wkrótce zamknięte.

Dzienniki zapowiadają zmianę gabinetu na przyszły tydzień.

Madryt 24. czerwca. Hiszpańskiemu parowcowi „Reina Cristina“ udało się wpłynąć do portu w Cienfuegos.

Nowy Jork 24. czerwca. Według depeszy z Playa del Este jenerał Shafter wysadził na ląd wszystkie siły wojenne. Hiszpanie nie stawiali prawie wcale oporu.

Onegdaj zmusiły okręty amerykańskie do milczenia wszystkie baterje hiszpańskie wzdłuż brzegu między San Jago a Darquiri i przeszkodziły Hiszpanom w wysłaniu wojska naprzeciw Amerykanów, wychodzących na ląd.

Nowy Jork 24 czerwca. Rozdrażnienie w prasie amerykańskiej z powodu pogłosek, że Niemcy dążą do zaboru wysp Filipińskich, nie ustaje. Jeden z dzienników tutejszych puścił w świat niedorzeczną bajkę, że rząd niemiecki ofiaruje Hiszpanji 5 miljardów franków za protektorat nad Filipinami.

Madryt 24. czerwca. Depesza admirała Marterola z Hawany potwierdza poprzednie doniesienie o wylądowaniu wojsk amerykańskich, a nadto zawiadamia, że Amerykanie ostrzeliwali onegdaj od 7. do 11. rano fort Morro i inne warownie. Baterje hiszpańskie bronią wejścia do zatoki Sant Jago.

Nowy Jork 24. czerwca. Z Cincinati (stan Ohio) donoszą, iż niedaleko stamtąd w pow. Warren spłonął do szczętu oddział fabryki prochu „King Pomder Comp.“, w którym wyrabiano proch bezdymny na obstalunek rządu amerykańskiego. Pożar nastąpił w nocy, nie było więc żadnych groźniejszych wypadków z ludźmi. Powodem pożaru było podpalenie, przyczem sprawdzono, że w podpaleniu brało udział dwóch obcych ludzi. Jeden z nich wskutek eksplozji odniósł straszne poparzenia i niewiadomo, czy żyć będzie. Znaleziono go nieprzytomnego obok zgliszcz. Zarząd fabryki otrzymał przed tygodniem anonimowe ostrzeżenie, że szpiedzy hiszpańscy chcą zakład ten wysadzić w powietrze.

Newport (Wirginja) 24. czerwca. Krążownik posiłkowy „Yale“, przeznaczony do służby pod San-Jago, wczoraj wieczór odpłynął stąd z wojskiem lądowym na pokładzie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 24. czerwca. Prezydent m. Lwowa Małachowski i wiceprezydent Michalski bawią w Wiedniu celem omówienia spraw statutu, ulg podatkowych, regulacji Pełtwi i podatku od totalizatora. Szefowie sekcyj życzliwi. Minister Jędrzejowicz przyrzekł poparcie. Dziś będą u ministrów Thuna i Kaizla, wczoraj zaś byli u hr. Gołuchowskiego.

Wczoraj zwiedzili szczegółowo wystawę jubileuszową. W dziale lwowskim objaśnień udzielał dr. Ostaszewski-Barański.

Powracają w sobotę rano do Lwowa.

Budapeszt 24. czerwca. Węgierska deputacja kwoty postanowiła prowadzić dalej ustne rokowania z deputacją austrjacką, a to w drodze subkomitetu. Obrady rozpoczną się jutro w Wiedniu. Subkomitet otrzymał już instrukcje.

Bern 24 czerwca. Rada narodowa odrzuciła zaprowadzenie systemu proporcjonalnego dla wyborów do rady narodowej.

Stambuł 24 czerwca. Według depeszy urzędowej wydali zebrani w Beranie muzułmanie okrzyk na cześć sułtana i powrócili potem do ojczyzny.

Paryż 24. czerwca. Peytral przyjął ostatecznie misję utworzenia nowego gabinetu i spodziewa się, że dziś spełni swoje zadanie. Tekę wojny zaproponuje jenerałowi Saussier.

Rzym 24. czerwca. Zapewniają, iż Visconti Venosta powołany został do króla jedynie w tym celu, aby otrzymać polecenie zbadania sytuacji.

Wiedeń 24. czerwca. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz nadał dyrektorowi gimnazjum w Kołomyi Józefowi Skupniewiczowi tytuł radcy szkolnego.

Profesor gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie Franciszek Terlikowski mianowany dyrektorem gimnazjum w Stanisławowie.

Berlin 24 czerwca, Burmistrz Kirschner wybrany starszym burmistrzem m. Berlina.

Grac 24 czerwca. Strejk piekarzy ma przebieg spokojny. Ponieważ zatrudniono w piekarniach robotników obcych, przeto wypiek chleba odbywa się dalej bez przerwy.

Wiedeń 24. czerwca. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesienieniu niektórych pism, jakoby prezes gabinetu hr. Thun prosił biskupa krakowskiego Puzynę, aby udał się w podróż do swej djecezji i uspokajał umysły ludu wiejskiego i dodaje, że jeżeli ks. biskup podczas wizytacji kanonicznej swej djecezji starał się działać uspokajająco na lud, to spełniał tylko swą misję apostolską.

Medjolan 24 czerwca. Sąd wojenny wydał wyrok na dalszą serję oskarżonych o udział w zaburzeniach majowych. Z 24 oskarżonych, przeważnie dziennikarzy, uwolniono pięciu; resztę skazano na więzienie od miesiąca do sześciu lat. Rosyjską nihilistkę panią Kulciow skazano na dwa lata więzienia.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 24 czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360 75, Węg. Kredyty 398·—, Anglobanki 157 50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 268·50, Unjony 296·50, Laenderbank 226·75, Sztacbany 362·75, Lombardy 77·12, Elbetahle 263 25, Kolej północno-zachodnia 248 25, Tytuniowe 134·—, Rima 250·50, Alpiny 161·50, Renta majowa 101·60. Węg. renta koronowa 98·85. Losy tureckie 60 40. Marki niemieckie 58 85.

Berlin 24 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 226·— (360 96). Sztacbany 154 25 (362·52), Lombardy 33 50 (78·57), Disconto 199·50. Usposobienie ciche.

Frankfurt 24 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 360 25 (361 16). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 199 45 Usposobienie ciche.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. czerwca 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. F. hr. Poniński z Poznania. P. br. Trutza z żoną z Jas. H. Helmer, J. Kollmann z Wiednia. Dr. A. Głażewski z Chmielowa. J. Madeyski z Parchacza. E. Franzen z Wiednia. E. Piotrowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Stojowska z Jazłowca. L. Fedorowicz z Baworowa. J. Jarzymowski z Chłopczyc. Wolański z Czerniowiec. Dr. J. Olpiński z Trembowli. S. Lewandowski z Bełza. M. Beyzym z Rosji. Scheibenhof z Mostów. J. Schlaegl z Kamionki. A. Jekel z Dorna Watry. Dr. T. Tertil z Tarnowa. K. Mühlner z Borszczowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

Adam Marcinkiewicz.

PAN REDAKTOR W ZALOTACH.

Humoreska na tle stosunków amerykańskich.

(Uwieńczona nagrodą na pierwszym konkursie literackim polsko-amerykańskim).

(Ciąg dalszy).

Niejeden z nas, skoro sięgnie myślą w przeszłość, przypomni sobie, że poznał przelotnie tylko osobę, zaledwo się jej przypatrzył, nie wymieniwszy z nią może ani jednego słowa, a przecież obraz jej żywo utkwił w jego sercu i zostawił miłe nieraz przez całe życie niezatarte wrażenie. W ten sposób powstaje często afekt tak silny, iż go ani ludzie, ani rozum, ani czas nawet z serca wymazać nie zdoła. Podobnie rzecz się miała z panem Kacprem, ujrzał i pokochał. A chociaż widział przepaść całą pomiędzy sobą a panną Klarą, chociaż wiedział, że jest córką Rocha Procha — swego śmiertelnego wroga i zagorzałego przewódcy partji demokratycznej w mieście S., mimo to jednak postanowił stanąć w rzędzie konkurentów do ręki panny Klary, których pewno jej nie brakowało. Rozmyślając nad dziwnym dnia tego wypadkiem, zapomniał o swoim artykule, o „Obuchu", o wszystkiem, a myślał tylko o Klarze.

ROZDZIAŁ IV.,

podający do publicznej wiadomości genealogje Piejców i Prochów, oraz powody wzajemnej ich nienawiści.

Wspomnieliśmy wyżej, że agitacją pomiędzy Polakami w mieście S. kierowali ludzie zdolni i energiczni. Przewódcę partji republikańskiej poznaliśmy już w osobie pana Kacpra, a teraz wspomnieć nam wypada nieco o przewódcy drugiego obozu, to jest demokratycznego. Był nim pan Roch Proch, mężczyzna 60 letni, ojciec panny Klary, właściciel dwóch aptek w mieście S., prezes klubu demokratycznego „old settlers" (starych osadników), prezes bractwa św. Krzyża przy kościele parafjalnym, major ułanów polskich etc. etc. Mimo podeszłego wieku z energja sprawował wszystkie swoje godności i dostojeństwa, zwoływał kluby, mityngi, posiedzenia i potoczystą mową kaptował demokratom stronników. Zagorzały demokrata, uważał każdego republikanina za swego osobistego nieprzyjaciela, chociażby to nawet był Polak i wraz z księdzem proboszczem kierował ruchami swoich współwyznawców politycznych. Zresztą był to człowiek uczciwy, uczynny, nie skąpiący grosza na cele pobożne i dobroczynne, urazy wszelkie chętnie przebaczał, byle tylko nie były polityczne. Jedyny gniew długotrwały, który ustawicznie jako wulkan wrzał w sercu pana Rocha na dnie, była nienawiść do całej rodziny Piejców. Aby zbadać właściwe powody tej nienawiści, musimy sięgnąć okiem dalej w przeszłość, bo zarzewie takowej zatliło się jeszcze w Starym Kraju i wybuchło wielkim pożarem, którego ani czas, ani długa podróż morska ugasić nie zdołała.

Pan Roch Proch był zamożnym obywatelem i radcą miasta X. w Galicji i posiadał drewniane domostwo, ogród i kilkanaście morgów ornego pola. Z radnego czyli rajcy miasta miał zamiar uzyskać urząd burmistrza i byłby niechybnie dopiął celu, gdyby nie zazdrość i podstęp Pawła Piejca, ojca pana Kacpra, który również był zamożnym obywatelem i radcą miasta X. i o ten sam urząd kandydował. Obaj przeciwnicy mieli liczne poparcie ze strony swoich poplecników i wielbicieli, gdyż — jak powiedzieliśmy — obaj byli zamożni, należeli do patrycjatu miejskiego i chełpili się swoją genealogją, bo gdy ród Piejców nazwę swą wywodził od owego Piejca, który trzechkrotnem pianiem zwiastował zaparcie się Piotrowe, to ród Prochów sięgał nierównie dalej, bo aż początku świata, albowiem Stwórca, tworząc pierwszego człowieka, wyraźnie powiedział: „z prochu powstałeś, w proch się obrócisz".

Walka ta była zacięta, a nawet krwawa, gdyż niemało krwi rozlano wówczas po różnych szynkowniach miejskich. Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta, powiada przysłowie. Paweł Piejec widząc, że nie sprosta Prochowi i kandydatura jego upadnie, sam wraz z swoimi adherentami stanął po stronie żyda Berka Wanzendufta — trzeciego kandydata i w ten sposób wyniósł go na urząd burmistrza. Postępek ten Pawła Piejca wywołał nie małe oburzenie pomiędzy ludnością miasta X. i stał się przyczyną długotrwałej walki rodziny Prochów z Piejcami. Historja podaje nam wiele smutnych przykładów, z których przekonać się możemy, jak zgubny wpływ wywierają walki rodzin na stosunki majątkowe pojedyńczych osób, familij, a nawet narodów. Krew często leje się strumieniami, zbrodnia postępuje tuż za zbrodnią. Tak działo się z rodzinami York i Lancaster, Montecchich i Kapuletów, a za dni naszych z rodzinami Piejców i Prochów. Krwi przelewu wprawdzie tu nic było, bo familje poprzestawały na licznych kłótniach i zatargach, lecz długoletni proces o prawo służebności przejazdu i przechodu przez łąkę Piejców na korzyść Prochów spowodował ruinę majątkową jednej i drugiej rodziny i zapędził je za morze, a liczne kłótnie i napaści ludność miasta X. dotąd żywo przechowuje w pamięci. Na obcej ziemi obie rodziny długo nie wiedziały nic o sobie, lecz widocznie zrządzenie losu sprowadza je do miasta S. i budzi przygasłe nienawiści zarzewie.

ROZDZIAŁ V.,

w którym pan Kacper Piejec do panny Klary tęsknie rymy pieje.

Pan Kacper smutny i zamyślony powrócił do domu. Usiadł przy biórku, ukrył twarz w dłonie i dumał długo, aż go wreszcie przebudził głos zecera, który przyniósł gazetę do korekty. Chwycił gwałtownie za pióro, przebiegł gorączkowo korektę, odłożył ją na bok, poczem począł znów dumać i myśleć głęboko i kreślić nieczytelne wyrazy. Praca snać była bardzo ciężką, bo krople potu osiadły na jego czole, a pisma przybywało leniwie. Skończył wreszcie i wraz z podaną mu korektą oddał zecerowi do ustawienia w natchnieniu skomponowane wiersze, które na drugi dzień z upodobaniem odczytywały nadobne czytelniczki „Obucha".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5 — popoł., posp. 9·30 wieczorem.
Z Podwołoczysk na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popoł.
Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano.
Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob. 8·15 rano.
Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem.
Z Janowa osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe od ⅕ do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł. codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem.
Z Zimnej wody od 8/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano.
Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 30/5 wł. i od 16/9 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
Do Podwołoczysk z dworca głównego posp. 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.
Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.
Do Czerniowiec posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·40 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wiecz.
Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.
Do Sokala i Rawy ruskiej osob. 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.
Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 15/9 wł. tylko w niedziele i święta osob. 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob. 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.
Do Zimnej wody tylko od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.
Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob. 2·15 popoł., od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.